

Polak

na Łotwie

ISSN 1407-6403

Nr 3 (121) 2018



Polacy bronią twierdzy Dyneburg

ŚWIĘTO WIELOKULTUROWEGO DAUGAVPILS

W TYM NUMERZE:
NR 3(121)/2018



W lipcu mieszkańcy Daugavpils przez cały tydzień świętowali 743. urodziny swojego ukochanego miasta. Te barwne i radosne dni nie mogły się odbyć bez udziału zespołów mniejszości narodowych zamieszkujących miasto, w tym oczywiście zespołów polskich.

Kulminacja obchodów nastąpiła w sobotę, 9 czerwca. Słoneczny i upalny czerwcowy weekend wywabił na ulice miasta tysiące dyneburżan i gości. Najciekawsze przedstawienia pokazywano na scenach rozstawionych w różnych punktach miasta. Odbywały się koncerty zespołów tanecznych, wokalnych i instrumentalnych, solistów, dziecięcych teatrów amatorskich.

Wśród tego barwnego i rozśpiewanego grona nie mogło oczywiście zabraknąć Polaków. W tym roku zespoły amatorskie Centrum Kultury Polskiej występowały na scenach w parku im. Dubrowina oraz parku im. A.Pumpursa w centrum miasta. Jako pierwszy zaprezentował się chór „Promień” pod batutą Reginy Krukowskiej, wykonując kilka dobrze znanych łotewskich utworów po polsku m.i. „Rosła różyczka”, oraz „To jest Łotwa ma”. Widzowie mogli nasycić się również polskim folklorem w wykonaniu młodszej generacji – w parku im. A.Pumpursa zatańczył Zespół Tańca Ludowego „Kukułeczka”, tym razem prezentując tańce przeworskie. Burzą oklasków widzowie nagrodzili także uczestniczek zespołu wokalnego „Barwy Daugawy” pod kierownictwem Stanisława Jakowenko.

Święto miasta w Daugavpils zorganizowano z wielką miłością m.i. świadczy o tym wielkie serce – instalacja, która powstała w centrum miasta i jest dziełem polskiego artysty-rzeźbiarza Romualda Gibowskiego.

Święto wielokulturowego Daugavpils 2-3

Jubileusze postugi kaptańskiej polskich księży 4-5

Kraśław czci Św.Donata 6-7

Kalejdoskop wydarzeń 8-15

Historie od Longina z Wileńszczyzny Stanisław Januszkiewicz 16-21

Kolejne upamiętnienie bohaterów obrony WIZNY 22-23

Kalejdoskop wydarzeń 24-29

Festiwal Kultury Polskiej w Posiniu 30-31

„Polak na Łotwie” – pismo Związku Polaków na Łotwie

Zespół redakcyjny:
Krystyna Kunicka,
Ryszard Stankiewicz,
Stanisław Januszkiewicz

Współpraca:
Aneta Buzuk,
Ryszard Morawski,
Tomasz Otocky

Okładka:
fot. R.Stankiewicz

Członek honorowy:
Romuald Lebedek
Łamanie stron:
Iwar Dobkiewicz

Adresy redakcji:

Varšavas iela 30,
LV-5404, Daugavpils, Latvija
Tel./fax: +371 65454595
Slokas iela 37,
LV-1007, Rīga, Latvija
Tel./fax: + 371 67614034

Druk:
SIA „Daugavas Druka”,
Daugavpils

Materiałów nie zamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów niezamówionych i listów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Polak
na Łotwie

KRASŁAW CZCI ŚW. DONATA



Cztery dni, od 28 czerwca do 1 lipca w Krasławiu obchodzone święto św. Donata, patrona Krasławia, który jednoczy nie tylko mieszkańców miasteczka, ale również wiernych z oddalonych parafii oraz pielgrzymów. Kulminacją tradycyjnych obchodów nastąpiła w niedzielę 1 lipca w kościele pw. św. Ludwika. Do

Krasławia przybył Biskup Diecezji Rezekneńsko-Agłońskiej Jānisa Bulisa, by koncelebrować mszę świętą, która została połączona z uroczystą procesją wokół kościoła oraz bierzmowaniem parafian. Kościół pw. św. Ludwika w Krasławiu został wzniesiony w latach 1756–1767, jest jednym z ważniejszych zabytków wspólnego

polsko-łotewskiego dziedzictwa kulturowego. Warto zaznaczyć, że w 1757 r. przy kościele działalność rozpoczęła pierwsza na terytorium Łotwy uczelnia, która kształciła duchownych katolickich – Seminarium Duchowne w Krasławiu. W ciągu ostatnich kilkunastu lat, dzięki zaangażowaniu oraz finansowaniu przyznanemu

przez instytucje z Polski i Łotwy, kościołowi przywracana jest jego dawna świetność. Dotychczas, ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, udało się odrestaurować ołtarz główny, a także pochodzący z pracowni Jana Matejki obraz ołtarzowy pt. „Św. Ludwik wyrusza na wojnę krzyżową”. Ksiądz proboszcz

kościola św. Ludwika Edward Woroniecki, który niestrudzenie dba o parafię i utrzymanie polskości, 28 czerwca tego roku odebrał z rąk Prezydenta RP Andrzeja Dudy Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP za wkład we wzmacnianie relacji polsko-łotewskich. Gośćmi honorowymi święta byli Chargé d'affaires

Rzeczypospolitej Polskiej na Łotwie Ewelina Brudnicka, która spotkała się także z przedstawicielami licznej społeczności polskiej, oraz Ambasador Republiki Czeskiej na Łotwie Miroslav Košek.

POLACY BRONIĄ TWIERDZY DYNEBURG



W połowie lipca w Dyneburgu odbył się IV Międzynarodowy Festiwal Klubów Wojenno-Historycznej Rekonstrukcji „Dyneburg 1812”. Ponad 150 rekonstruktorów w historycznych strojach epoki napoleońskiej wzięło udział w inscenizacji natarcia francuskich wojsk na Twierdzę Dyneburg w 1812 roku.

Organizatorami imprezy byli Agencja Rozwoju Turystyki i Informacji rady miejskiej oraz Centrum Kultury i Informacji Twierdzy Dyneburg, a jej głównym celem jest popularyzacja Twierdzy oraz rekonstrukcji wojennych. Na tegoroczną rekonstrukcję bitwy o Dyneburg przyjechało 14 klubów

z 6 państw: z Łotwy, Białorusi, Rosji, Litwy oraz Niemiec, także nie zabrakło na imprezie Polaków – z Lidzbarka Warmińskiego przyjechała Formacja Wileńskiego Pułku Muszkieterskiego. Lidzbark Warmiński czyli Heilsberg to dawna stolica Warmii, gdzie w 1807 r. również rozegrała się wielka bitwa napoleońska. Polacy wystąpili w Dyneburgu w mundurach rosyjskiej piechoty liniowej.

Program festiwalu w dniach 13–15 lipca był bardzo bogaty i zaczął się od balu w stylu empire w podwórku Centrum Sztuki im. Marka Rothko. 14 lipca już od rana Twierdzę opanowały tłumy rzemieślników, artystów, kolekcjonerów, turystów i przede

wszystkim mieszkańców miasta. Kulminacją festiwalu było przedstawienie – próba zajęcia Twierdzy Dyneburg przez wojsko napoleońskie, w którym wzięli udział wszyscy przybyli do miasta rekonstruktorzy. Padały salwy, strzelały działa – zacięta walka o Twierdzę Dyneburg trwała prawie 2 godziny.

Po raz kolejny Twierdza się obroniła. Widzowie chociażby na krótką chwilę poczuli klimat epoki. Było to kolejne solidnie przygotowane widowisko, a polska ekipa z Lidzbarka Warmińskiego na pewno jeszcze nie raz przyjedzie, by dzielnie bronić naszej Twierdzy.

ŚWIĘTO MIASTA W KRASŁAWIU



Lipiec w Krasławiu jest nie tylko miesiącem uroczystości św. Donata, lecz także miesiącem, w którym obchodzone jest Święto Miasta. W dniach 20–22 lipca Polacy razem z innymi mieszkańcami Krasławia uczestniczyli w hucznych i wesołych imprezach. Żadne święto w kolebce kultury polskiej dawnych Inflant Polskich nie może się odbyć bez udziału Polaków.

Na starożytnym placu przed pałacem Platerów panowała niepowtarzalna atmosfera: straganiki z miejscowym jadem, piwem, miodem, chlebem, różnymi wędlinami i piękna muzyka w wykonaniu polskiej orkiestry dętej z Hajnówki.

Orkiestra Dęta Ochotniczej Straży Pożarnej w Hajnówce funkcjonująca pod batutą dyrygenta mgr Krzysztofa Romaniuka od wiosny 2010 roku nadawała całej imprezie niepowtarzalną, ciepłą atmosferę. Orkiestra jest wielopokoleniowa, jednak w znacznej większości tworzą ją muzycy młodzi, a więc młodzież szkolna oraz studencka. Są także weterani, którzy mogą poszczycić się prawie trzydziestoletnim muzycznym

doświadczeniem. Dzięki wieloletniej aktywnej pracy dyrygenta, w składzie orkiestry są dziś głównie jego wychowankowie, a orkiestra liczy ponad 50 osób. To właśnie dyrygent zaraża swą pasją młodych ludzi, a oni odnajdują w zespole radość, przyjaźń, szacunek i rodzinę. Krzysztof Romaniuk był bardzo zadowolony z pobytu w Krasławiu, a o Łatgalii powiedział, że jest to bardzo malownicza kraina.

Na jednym z licznych straganów działała członkini zarządu Dyneburskiego Oddziału „Promień” ZPŁ pani Wanda Baulina, która w tym roku wzięła udział w Łotewskim programie telewizyjnym „Prawdziwa gospodyni łotewska”, prezentując kuchnię polską. Uczestników tego telewizyjnego show zaproszono do Krasławia.. Pani Wanda proponowała uczestnikom imprezy skosztowanie świeżo usmażonych polskich chrustów. Niestrudzona działaczka zaznaczyła, że zachowanie starych dobrych tradycji, w tym – kulinarnych, jest dla łotewskich Polaków sprawą najważniejszą.

„KUKULECZKA” W IWONICZU-ZDROJU



W dniach 18–24 lipca w Iwoniczu Zdroju odbył się X Polonijny Festiwal Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych. Organizatorem imprezy było Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, zaś Patronatem Honorowym Marszałek Województwa Podkarpackiego. W tym roku do Iwonicza przyjechała rekordowa ilość uczestników–16 zespołów z całego świata. Sześć zespołów przybyło z Europy: „Karolinka” z Białorusi, „Małe Oldrzychowice” z Czech, „Bursztyнки” z Łitwy, „Polanie znad Dniepru” z Ukrainy i „Kukułeczka” z Łotwy. Z Ameryki Północnej przybyło aż 10 zespołów: 2 z Kanady i 8 ze Stanów Zjednoczonych.

Międzynarodowy festiwal odbywa się raz na 3 lata. Kierownik Zespołu Tańca Ludowego „Kukułeczka” Żanna Stankiewicz już po raz siódmy zgłosiła łotewsko-polski zespół na festiwal i po raz siódmy nasz zespół wyjeżdża na tak ważne przedsięwzięcie, w którym biorą udział dzieci z całego świata. Pierwszy raz „Kukułeczka” wzięła udział w tym festiwalu w 2000 r. Impreza zaczęła się od Mszy Św. w intencji uczestników Festiwalu i całej Polonii w kościele parafialnym pw. św. Iwony i Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Iwoniczu Zdroju. Wszyscy uczestnicy nabożeństwa stawili się w świątyni w strojach ludowych. W modlitwach wiernych modlili się za kierowników zespołów, choreografów oraz za wszystkich przybyłych na Podkarpacie tancerzy i śpiewaków.

Po Mszy Św. uczestnicy festiwalu barwnym korowodem przeszli ulicami miasta. Gwar, śpiewy i radość panowała w przyjaznym uzdrowskim miasteczku. Każdy zespół pragnął jak najlepiej zaprezentować się przez mieszkańcami i gośćmi Iwonicza Zdroju. Z flagami krajów, z którymi przyjechali, młodzi Polacy przemaszzerowali na Plac Dietla, gdzie stanęli

wokół letniej sceny. Zgodnie z tradycją chlebem i solą uczestników festiwalu powitał miejscowy zespół „Lubatowianie”. Młodych artystów z całego świata również ciepło przywitał dyrektor festiwalu Mariusz Grudzień, nadając im miano ambasadorów polskości poza granicami Kraju.

Tłumy ludzi, kuracjuszy, miłośników ludowego folkloru, zaproszonych gości oglądało koncert inauguracyjny X Polonijnego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Iwoniczu Zdroju. Przed publicznością zgromadzona na Placu Dietla swoim fantastycznym dorobkiem artystycznym popisywali się uczestnicy festiwalu – dzieci i młodzież w wieku od 6 do 16 lat.

„Kukułeczka” razem z zespołami „Gwiazda” oraz „Mały Lajkonik” z USA udała się do Rymanowa Zdroju, gdzie artyści wystąpili w dwugodzinnym koncercie. „Kukułeczka” zatańczyła również w dwóch koncertach krajów zamieszkania pod tytułem „Dziesiąta wędrówka z folklorem”, które odbyły się na głównej scenie w Iwoniczu. Ogólnie na Ziemi podkarpackiej zespół wystąpił 6 razy i za każdym razem zdobywał wielu przyjaciół. Ludzie przychodzili, aby pochwalić tancerzy z Łotwy, czy zrobić wspólne zdjęcie, porozmawiać, albo po prostu poczęstować słodyczkami.

Impreza zakończyła się wieczorem 24 lipca, kiedy odbył się pożegnalny koncert galowy „Iwonicka ballada”. Dzieci i młodzież z całego świata ze smutkiem stwierdziła, że czas festiwalowy upłynął bardzo szybko, a łotewskie „kukułeczki” wyraziły nadzieję, że za trzy lata wezmą udział w kolejnym XI Festiwalu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych, który jest wyrazem krzewienia kultury i pięknego polskiego patriotyzmu.

GOŚCIE W „GOŚCIACH” W REZEKNE



Po Świącie Miasta w Dyneburgu w czerwcu i w Krasławiu w lipcu, w sierpniu przyszła kolej na Rzeżycę. Natomiast najciekawszą imprezą w ramach Świąta Miasta był Międzynarodowy Festiwal Etniczny „GOSTI”, czyli po polsku „goście”. Była to już dziewiąta edycja tego festiwalu, która została dedykowana stuleciu niepodległości Łotwy, Litwy, Estonii, Finlandii oraz oczywiście Polski.

W tegorocznej edycji pt. „Spotkanie – Miłość – Święto” wzięło udział kilkuset uczestników z Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Litwy i Polski. Główną ideą festiwalu jest wymiana i przekazywanie

dziedzictwa kulturowego różnych narodowości, które mieszkają na Łotwie, a pochodzą z różnych stron świata. Polskie tradycje i kulturę promował zespół „Czantoria” z Ustronia oraz nasz miejscowy chór żeński „Jutrzenka” z Rezekne, który przywitał gości z Beskidu Śląskiego staropolskim „100 lat”.

Repertuar zespołu „Czantoria”, który działa już od 30 lat, obejmuje blisko 100 pieśni ludowych. Promując miasto oraz folklor Ziemi Cieszyńskiej „Czantoria” odbyła blisko 1000 koncertów zarówno w kraju jak i poza jego granicami. Zespół występował w Czechach, Niemczech, Włoszech, Chorwacji,

Austrii, na Węgrzech, Słowacji, Litwie oraz w Bułgarii, a teraz spotykał się z ciepłym przyjęciem na Łotwie. Zespół, którym obecnie kieruje dr Danuta Zoń-Ciuk, składa się z 45 osób wraz z kapelą.

Goście z Polski nie ukrywali swojej satysfakcji z występów. Prezes Stowarzyszenia Miłośników Kultury Ludowej „Czantoria” Zbigniew Tyrna liczy na owocną współpracę z chórem „Jutrzenka” i jest przekonany, że za rok spotkają się na Ziemi Beskidzkiej. A za dwa lata goście znów przybędą w „Goście” na X Jubileuszowy Międzynarodowym Festiwalu.

XVII MIĘDZYNAŘODOWE REGATY ŚRÓDLĄDOWE NA MAZURACH



W sierpniu co roku ekipa żeglarzy pasjonatów z Dyneburga udaje się do Polski na Mazury, gdzie w Giżycku odbywają się regaty śródlądowe rozgrywane w formule 24 godzinnego wyścigu non-stop.

Giżycko to miasto w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie giżyckim. Położone na Mazurach, pomiędzy jeziorami Kisajno i Niegocin. Jest nazywane stolicą żeglarstwa w Polsce i jest jednym z głównych portów na szlaku wielkich jezior mazurskich i jednym z polskich ośrodków turystycznych i wypoczynkowych.

Już po raz siedemnasty odbyły się tu najtrudniejsze w Polsce regaty. Z powodu złych prognoz pogodowych kilka zapowiadanych załóg

zrezygnowało z udziału w regatach i w rezultacie wystartowało 21 załóg. Jachty były podzielone na trzy klasy: DZ Tradycyjna (6 jachtów), DZ Klasyczna (11 jachtów) i Open (4 jachty). Trasa regat wiodła przez jeziora i kanały północnej części szlaku Wielkich Jezior Mazurskich – Kisajno, Dargin, Kirsajty, Bodma, Świącajty oraz Mamry. Start i meta regat znajdowały się przed portem MCŻiTW na jeziorze Kisajno.

Wbrew fatalnym prognozom pogoda była niezła. Zgodnie z tradycją start do regat miał nastąpić o godzinie 13:00, ale z powodu deszczu i kompletnego braku wiatru nastąpił o godzinie 17:00. Przez pierwszych kilka godzin załogi pokonywały trasę przy słabym wietrze i w słabnącym deszczu.

Zapowiadane burze ominęły wyścigowiczów. Po północy wypogodziło się i był wiatr 3–5 B, dzięki temu od tej chwili oprócz kanałów i Węgorapy załogi nie musiały używać wiosła. Poranek przywitał żeglarzy pięknym słońcem, które utrzymało się do końca regat. Przed południem wiało już regularnie 5–6 B. Warunki dla DZ, które wreszcie mogły pokazać jak szybko potrafią żeglować, były wprost idealne.

Jak co roku na każdą przekraczającą metę załogę czekały gorąca grochówka i bigos, serwowane w porcie z kuchni polowej. Zawodnicy otrzymali medale, puchary i dyplomy, oraz losowali nagrody. Puchar dla najlepszej załogi zagranicznej otrzymała nasza załoga z Łotwy. Nagrody



wręczał wiceburmistrz Giżycka Roman Łożyński. W tym roku łotewska ekipa zajęła czwarte miejsce, dosłownie kilka minut zabrakło do podium, ale za rok na pewno znów staną do walki o medale.

Współorganizatorem Mistrzostw Międzynarodowego Centrum Żeglarstwa i Turystyki Wodnej. Patronat honorowy nad regatami objął Marszałek Województwa Warmińsko-

Mazurskiego Gustaw Marek Brzezin, a regaty były współfinansowane przez Urząd Marszałkowski Województwa Warmińsko-Mazurskiego.

PREMIER RP MATEUSZ MORAWIECKI NA ŁOTWIE



Wizyta premiera RP Mateusza Morawieckiego na Łotwie odbyła się 15 sierpnia – w Święto Wojska Polskiego.

W Rydze premier RP z spotkał się premierem RŁ Mārisem Kučinskisem. Szefowie rządów rozmawiali na temat współpracy dwustronnej, bezpieczeństwa, współpracy w ramach UE i NATO oraz regionalnych projektów infrastrukturalnych. Należy zaznaczyć, że Polska jest jednym z wiodących partnerów gospodarczych Łotwy, a handel

między obu państwami w 2017 r. wzrósł o 8,5 %.

Mateusz Morawiecki udał się także do Polskiego Kontyngentu Wojskowego w bazie Ādaži. Podczas uroczystości premier wraz z wiceszefem MON Tomaszem Szatkowskim oraz dowódcą Polskiego Kontyngentu Wojskowego mjr Arkadiuszem Skórnoziem, wręczył 18 żołnierzom kontyngentu akty mianowania na wyższy stopień wojskowy. Mateusz Morawiecki podziękował żołnierzom za ich służbę ku chwale

Ojczyzny i za gotowość do służby w różnych częściach świata.

Przypominamy, że od 29 czerwca 2018 r. trwa III rotacja Polskiego Kontyngentu Wojskowego na Łotwie. Obecnie przebywa tu ok. 175 żołnierzy i 14 czołgów PT-91.

Następnie szef rządu zapalił znicz pod pomnikiem poległych żołnierzy „Vienotībā Speks” (pol. siła w jedność), poświęconym żołnierzom poległym na misjach oraz wpisał się do księgi pamiątkowej polskiego kontyngentu.

NOWY AMBASADOR RP NA ŁOTWIE



Ponad pół roku na Łotwie nie było ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej, a dla łotewskich Polaków postać głównego reprezentanta Kraju na Łotwie jest bardzo ważna. Społeczność polska z wielką radością przyjęła wiadomość, że 29 sierpnia w imieniu Prezydenta RP Minister spraw zagranicznych RP Jacek Czaputowicz wręczył tę nominację – dr Monice Michaliszyn. Listy uwierzytelniające z rąk prezydenta Andrzeja Dudy nowa pani ambasador dostała 2 września razem z ambasadorami innych placówek dyplomatycznych, a we wtorek, 4 września te listy złożyła na ręce Prezydenta Łotwy Raimonda Vējonisa.

Ambasador Pełnomocna i Nadzwyczajna Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Łotewskiej Pani doktor Monika Michaliszyn w latach 1998–2003 kierowała

specjalizacją Międzynarodowe Związki Kulturowe Łotwa–Polska w Łotewskiej Akademii Kultury w Rydze. Tam też założyła i kierowała Centrum Informacji o Języku i Kulturze Polskiej. Od 2003 była związana z Uniwersytem Warszawskim. Jest autorką wielu ekspertyz i publikacji naukowych oraz prasowych na temat Łotwy i państw bałtyckich. W 2012 roku została przez prezydenta Republiki Łotewskiej Andrisa Bērziņa uhonorowana Krzyżem Uznania za wkład w rozwój polsko-łotewskich relacji naukowych oraz kulturalnych.

Pierwsze dwa tygodnie pracy nowej pani ambasador na Łotwie były, jak sama przyznała na swoim profilu na facebook-u, bardzo intensywne, ale i bardzo konstruktywne. Monika Michaliszyn spotkała się z Panią

Marszałek Sejmu Republiki Łotewskiej Ināra Mūrniece oraz Ministrem Spraw Zagranicznych Edgars Rinkēvičs, a także Arcybiskupem Rygi Metropolita Zbignevs Stankēvičs. Udała się z wizytą do Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Ādaži, gdzie podziękowała kadrze dowódczej oraz wszystkim żołnierzom, podkreślając wspaniałą atmosferę, ciepłe przyjęcie i smaczny obiad w kuchni polowej.

Monika Michaliszyn niejednokrotnie przebywała na Łotwie, oraz jest dobrze znana ze swego zaangażowania w popularyzację Łotwy w Polsce. Miejscowi Polacy bardzo ciepło przyjęli nowinę o mianowaniu pani Moniki na ambasadora RP na Łotwie.

HISTORIE, OD LONGINA Z WILEŃSZCZYZNY

STANISŁAW JANUSZKIEWICZ

Zainteresowanie osobą pana Longina wynikało z prostej przyczyny - ten człowiek miał w sobie urok nie do podrobienia. I jeszcze sentyment małej ojczyzny - on pochodził z południowego brzegu wielkiego jeziora Dryświackiego, ja natomiast dzieciństwo i lata młodzieńcze spędziłem na brzegu północnym, w okolicach Tylży. Longin mający dobry słuch muzyczny i przyjemny tembr głosu, występujący w grupie basowej chóru „Promień”, zawsze był wysoko ceniony przez pierwszą wieloletnią kierowniczkę, panią dyrygent Gertrudę Kievisz i obecną Alinę Łapińską, ale również przez samych chórzystów i widzów na występach koncertowych. Zawsze uprzejmy, ze szczególną galanterią wobec pań, ten facet podczas wyjazdów na jakiś turnus do Polski, czy na wyprawach po Łotwie, każdej wysiadającej z autokaru podał rękę, uśmiechnął się, zagadał, a jak wypadały u któregoś z chórzystek urodziny, obowiązkowo wręczył okolicznościowy kwiatek, złożył nie trywialne życzenia, ucałował rączkę. Miał też talent zabawienia towarzystwa graniem na harmonii lub na harmonijce ustnej, mógł zaśpiewać piosenkę, wyrecytować jakiś zabawny wierszyk.

Takim zapamiętaliśmy pana Longina Michajłowicza, który należąc do chóru „Promień” w siedzibie Domu Polskiego przy ulicy Warszawskiej w Dyneburgu, uczęszczał na próby, brał udział w występach prawie do końca. W 2016 roku obchodziliśmy dość hucznie jego jubileusz 90-lecia i jeszcze w ciągu następnego roku pan Longin śpiewał z nami do momentu kiedy doktor rodzinny poradził mu, żeby ze względu na problemy z sercem zaprzestał śpiewania - w Domu Polskim i w rosyjskim towarzystwie kulturalnym emerytów „Družba” (Przyjaźń). Wtedy właśnie pan Longin wycofał się. Odszedł do wieczności po spowiedzi, Komunii Świętej i ostatnim namaszczeniu 28 września 2018 roku w wieku prawie 92 lat.

W tym miejscu warto dodać, że w ciągu ostatniego roku chór „Promień” poniósł też inne straty. Zmarli: Jewgenij Soldatow (Rosjanin, który był zakochany w chóralnym polskim śpiewie i miłej towarzyskiej atmosferze Domu Polskiego); Jan Kidul (artysta z Filharmonii Mińskiej); Maksymilian Borkowski (były członek chóru). Cześć ich pamięci! Młodzież jakoś nie garnie się do śpiewania i tak maleje żywotność naszego zespołu.

W latach dwutysięcznych, kiedy redagowałem miesięcznik

„Słowo Polskie”, w jednym z numerów tego pisma („S.P.” nr 7(18)16.07.2002 r.) został zamieszczony swego rodzaju wywiad z panem Longinem, więc teraz niech posłuży, wraz z niezbędnym uzupełnieniem, jako podstawa opowieści o nim, bo to było autentyczne opowiadanie autobiograficzne o niektórych momentach tego ciekawego życia.

Pewnego dnia umówiłem się z nim na spotkanie. Idę ulicą pod wskazany adres, podchodzę do domu jednorodzinnego i widzę pana Longina na dachu swego domu: „Hej, panie Longinie!” - Ponieważ dzień chylił się ku wieczorowi, pan Longin szybko zszedł na dół i wyjaśnił mi:

- Górną część komina muszę przemurować. Na dziś wystarczy, jutro dokończę.

Patrzę na fachowo ustawione stelaże i bloczek do wciągania cegieł oraz zaprawy na górę i powiadam:

- Nie boisz się Pan, panie Longinie, w tym wieku wykonywać taką niebezpieczną robotę? - (muszę dodać, że on miał wtedy 76 lat).

- A to nie tak wysoko, przecież. Mam praktykę w takich sprawach.

Wchodzimy do przytulnego pokoju, gdzie spotykamy jego żonę Waclawę, z zawodu nauczycielkę,

z domu Purewiczów ze wsi Borkowszczyzna, która leży na południe od dużego jeziora Dryświackiego. Na ścianie francuski zegar, oprawiony w rzeźbione drewno, ma już ponad sto lat. Z przyjemnym dźwiękiem głośno wybija kolejną godzinę. Ten zegar, przywieziony dawno temu z Paryża, jest pamiątką po ojcu żony. Został uratowany spośród niewielu rzeczy z pożaru domu ojczywego pani Waclawy w 1960, który spowodowało uderzenie pioruna.

Kiedy pan Longin opowiada dzieje własnego życia, Waciunia, bo tak pieszczotliwie nazywa swoją małżonkę, mówi niejako rezygnującym tonem: „A to już tak dawno było...” Przy tym jej słowom towarzyszy powolny ruch lewej ręki. Dawno to było, kiedy poznali się na jednym z wiejskich wesel, gdzie naczelnym muzykantom był pan Longin ze Świkszczan - sąsiadującej za rzeką wsią, po stronie litewskiej - syn Konstantego i Teofilii z Burzyńskich. Pobrali się w 1949 roku. Na jednym ze zdjęć z rodzinnego albumu pan Longin stoi pod bujnie kwitnącą jabłonką i z dumą mówi teraz do mnie, że to jego Waciunia szczepiła to drzewko - umiała takie rzeczy robić. Kiedy tak rozmawiałem z nimi tamtego dnia w 2002 roku, pani Waclawa była już poważnie chora, zmarła w 2005 roku.

Z opowieści pana Longina wynikają oto takie historie, związane z drugą wojną światową.

Wiadomo, jakie bestialstwa czynili Niemcy na Białorusi - sami Niemcy i nazistowscy kolaboranci, grupy legionierów SS łotewskich. Ile wsi zostało spalonych, ilu mieszkanców pod byle pretekstem rozstrzelano, spalono żywcem w stodołach, ile młodzieży i mężczyzn w wieku średnim wywieziono na roboty do Niemiec?! Dzisiejszemu młodemu człowiekowi nie mieści się w głowie, jakie okrucieństwa przeżyliśmy. Po zajęciu przez hitlerowców w 1941 roku byłych ziem polskich na kresach, szczególnie represje spotkały Polaków, zamieszkujących w większości wsie i miasteczka na Brzławszczyźnie. Toteż polskie państwo podziemne do oporu wobec wroga i do obrony ludności cywilnej stworzyło formacje zbrojne Armii Krajowej.

Na braciach Michajłowiczach wielkie wrażenie zrobiła brawurowa wielkanocna akcja w Gajdach (w odległości 3 kilometrów od Świkszczan), wykonana 9 kwietnia 1944 roku, kiedy jeden pluton akowców, po dobrym rozpoznaniu, zajął posterunek policyjny nazistowskich kolaborantów zdobywając broń, amunicję i żywność, a drugi pluton sierżanta Poldka - w skoordynowanym



Longin Michajłowicz w otoczeniu prawnuków

działaniu, w szyku marszowym, uporządkowaną kolumną czworkami wszedł w chwili rezurekcji do kościoła, wypełnionego parafianami, funkcjonariuszami kolaboranckiej policji litewskiej i szaulisami, z głośnym wezwaniem do zebranych: „Miejsce dla Wojska Polskiego!” i z rozkazem, żeby wszyscy, którzy posiadają broń, złożyli ją pod amboną. Co też zaraz uczyniono.

Akowcom chodziło nie tylko o zdobycie potrzebnej broni - w tej akcji partyzancko-propagandowej, dobitnie zabrzmiało ostrzeżenie, kiedy komendant obwodu „Lach” Michał Białokur spokojnym głosem najpierw przeprosił księdza za zamieszanie i zwrócił się do współpracujących z Niemcami Litwinów z wezwaniem, że jeśli ludność polska dalej będzie prześladowana, winni poniosą zasłużoną karę. Wezwał również ich do opamiętania się, bo od Unii Lubelskiej Polacy i Litwini powinni być wobec siebie braćmi, a nie wrogami. Ktoś zaintonował „Boże coś Polskę...”, cały tłum podchwycił patriotyczną pieśń. Po czym partyzanci wyszli, dowódca przedtem poprosił księdza, żeby

kontynuował Mszę, wydano też rozkaz, żeby nikt nie opuścił świątyni po nabożeństwie wcześniej, niż po upływie pół godziny. Rozgłos tej akcji był duży i w związku z tym, że hitlerowcy cofali się pod naporem czerwonoarmistów, Litwini też niejako złagodnieli w stosunku do Polaków.

Po przepędzeniu Niemców przez Armię Czerwoną w 1944 roku, sowieci zamiast wdzięczności faktycznemu sojusznikowi w walce z hitlerowcami – formacjom AK, zaczęli ich rozbrajać, wyłapywać, skazywać na długoletnie więzienia, rozstrzeliwywać. Ten terror szerzył się również wobec ludności cywilnej, podobnie, jak za pierwszej sowieckiej okupacji w 1939 roku. W takich okolicznościach nie wszyscy Polacy składali broń, lecz na odwrót, zaciągali się potajemnie do formacji podziemnych, licząc, że władza sowiecka długo nie przetrwa i Polska wróci na byłe tereny przy pomocy Zachodu. Zorganizowana w końcu maja 1944 roku 24-ta brygada „Dryświaty” liczyła 320 strzelców i takie jednostki powstawały w wielu kresowych miejscowościach z ludnością polską. Nie było wtedy

żadnej informacji o przewrotności polityki państw zachodnich, o dogadaniu się ze Stalinem w Jałcie - były tylko płonne nadzieje... No i ludzie nieraz trafiali w śmiertelne pułapki.

W Wojtkuszkach, sąsiedniej wsi, mieszkał Klemens Besakirski, zamożny gospodarz mający 40 hektarów ziemi i to on zachęcił Michajłowiczów do konspiracyjnej działalności, synowie Konstantego: Jan, Piotr i 18-letni Longin zaciągnęli się. Ktoś z członków siatki albo sąsiadów doniósł i 31 stycznia 1945 roku i bojowa jednostka NKWD najpierw okrążyła dom wujka Burzyńskiego i aresztowała Piotra, natomiast brata Jana schwytano u sąsiada. Kiedy zabaczyłem – opowiada pan Longin – że okrążają dom Burzyńskich, od razu powziąłem decyzję, że muszę uciekać przez zagraniczną rzekę na Białoruś. Tak też oświadczyłem ojcu, który był we własnym domu i szybko pobiegłem. Myślałem, że uda mi się niepostrzeżenie przemknąć... Miałem już podobne doświadczenie.

- Pracowałem wtedy u Besakirskiego jako robotnik najemny. Przyszli do jego domu uzbrojeni Niemcy i rozkazali wskazując na mnie: „Ubieraj się!” Pan Klemens począł bronić mnie, mówiąc, że chłopak jest zbyt młody. Postawił flaszkę wódki. Niemcy-wermachtowcy po nalaniu szklanek, kazali najpierw jedną wypić mnie, ale powiadają znów, żebym się ubierał, bo muszę iść z nimi. My wszyscy słyszeliśmy o strasznych praktykach okupantów, kiedy pędzą cywilów z przodu jako żywe tarcze, żeby ponieść jak najmniejsze straty w starciach z przeciwnikiem...

- Więc udaję, że niby idę po ubranie na drugi koniec domu przedzielonego sienią. Wyszedłem z pokoju i – czmych przez jedne drzwi, potem przez drugie i zanim Niemcy spostrzegli, biegnę na

przełaj przez krzaki. Zaczęli strzelać z dziesięcionabojowego karabinu. Uciekam, a kule gdzieś koło mnie bzykają. Ale uciekłem, nie trafili wtedy.

- No i teraz, tylko już zimą, uciekam od „istrebków” sowieckich. Zdążyłem dobiec za pagórek, lecę dalej ile mam sił, ale ci, co obstawili dom wujka, spostrzegli mnie z odległości jakichś trzystu metrów i zaczęli biec prosto, aby mnie pochwytać. Ja nie daję się, uciekam. Wtedy oni otworzyli ogień, strzelali tak samo jak z dziesięcionabojowego. Wtedy poczułem ostry ból w małym palcu ręki, kula zerwała paznokieć w połowie, u nasady. Odwracam się, żeby obejrzeć się, czy daleko są prześladowcy i w tej chwili czuję gorąc na ciele z tyłu, w okolicy krzyża. Zrozumiałem, że to kula, przystanąłem, ręce do góry, bo inaczej zabiją. Podbiegli we dwóch, jeden z nich uderzył mnie kolbą w plecy, upadłem, związali ręce do tyłu, poprowadzili i dołączyli do naszych aresztowanych. Później, kiedy zdjąłem ubranie, zobaczyłem po dwie dziury w każdym z wierzchnich, a na podkoszulku wycięty pasek tkaniny na poziomie mojej „pojaśnicy” czyli krzyża. Właśnie zabrakło kilku milimetrów, żeby kula skruszyła mi grzbiet...

- W tamtym dniu funkcjonariusze NKWD schwytali



Pan Longin z gośćmi z Polski

dużo osób z Wojtkuszek i innych wiosek. Mnie dołączyli do reszty i popędzili do Jeziorosów (powiatowego miasta Zarasaj). Wszystkich zamknęli w piwnicy posterunku milicyjnego. Było bardzo ciasno i duszno. Po dłuższym czasie ludzie zapragnęli pić. Strażnicy więzienni przez zakratowane okienko wrzucili łopatą śnieg, którym gasiliśmy swoje pragnienie. W piwnicy wystraczało miejsca tylko do stania. Jeden z aresztowanych wpadł w gorączkowy obłęd i zaczął wzywać do siebie syna: „Jarus, Jarus!...” Gdy ten docisnął się

do niego, ojciec czemuś ukuł swego syna w palec, a on rano umarł. Z nazwiska to był Pietruszewicz. Umarł w tej piwnicy również nasz znajomy Wysokowicz. Potem umieszczono nas w nieco obszerniejszej celi więziennej. Nie pamiętam już, ile czasu tam przesiedzieliśmy.

- Następny etap, to więzienie Łukiszki w Wilnie. Spędzili nas wszystkich na plac, wypełniony prawie po kostki wodą i i śniegowym błotem, i rozkazali siadać. Proszę sobie wyobrazić, przetrzymywali nas na siedząco na mokrym placu chyba z półgodziny... Następnie ulokowali



Longin Michajłowicz w gronie rodzinnym



po 10 osób do dwuosobowych cel tego więzienia. Aby położyć się na gołym betonie, układaliśmy się w położeniu głowa – nogi. Spaliśmy tak w ubraniu i okrywaliśmy się tym, co było na sobie. W Łukiszkach przetrzymano nas do wiosny, tu kilku naszych zmarło... Pamiętam Włodka Puskę z Grytun, Mickiewicza z Berżenik (koło Gajd), Łapkowskiego ze Świkszczan – oni nie wytrzymali tych nieludzkich warunków.

- Wiosną załadowano nas do wagonów towarowych i powieźli przez Rosję. To była długa jazda.

Pewnej nocy w sąsiednim wagonie trzech młodych mężczyzn w jakiś sposób wyłamało podłogę i zaczęli uciekać. Jednak na ich nieszczęście pociąg w tym momencie wyjechał z leśnej miejscowości i musieli uciekać przez otwarte pole. Konwojenci zaczęli strzelać. Dwóch zastrzelono z karabinu maszynowego. Trzeci uciekinier, nietrafiony, schował się do kopki z sianem i wtedy konwojenci podbiegli i przebili go bagnietami...

- Dowieziono nas do Workuty. Aha, przecież, nie



Longin Michajłowicz w ogrodzie przy domu

powiedziałem, że w Łukiszkach, w Wilnie zasądzono nam w szybkim trybie łagry. Mnie postawiono zarzut, że uciekałem jako dezerterski unikający służby w Armii Czerwonej, kiedy mobilizowano mężczyzn dla wyprawy na fronty toczącej się jeszcze wojny z Hitlerem. Wszystkim takim, bezpodstawnie aresztowanym, zaproponowano podpisać „lipe” o treści, że wtedy a wtedy dezertrowaliśmy z armii, chociaż nie odbyliśmy w niej służby ani jednego dnia. Co miałem robić? – aby uniknąć surowszej kary, musiałem ten papier podpisać. Dobrze się stało, że na mnie i na starszego ode mnie o dwa lata brata Piotra dowodów na przynależność do AK nie znaleziono, przydzielono nas obu do budowy baraków. Natomiast najstarszego Jana (rocznik 1922) zamknęli w łagrze, gdzie przesiedział 6 lat, a z wliczeniem terminu „posielenija” był w niewoli 10 lat. Mnie i Piotra zwolniono 14 czerwca 1946 roku na podstawie amnestii. Jan po zwolnieniu z GUŁAGU ożenił się z miejscową dziewczyną, urodziło im się troje dzieci, mamy z nimi kontakt. Zmarł, chyba z powodu ciężkich przeżyć losowych, w wieku zaledwie 57 lat. Piotr mieszka z rodziną w Wilnie (przyp. od red. – Piotr Michajłowicz był na pogrzebie swego brata Longina we wrześniu 2018 roku, jest w dobrej formie jak na swój pocziwy wiek).

Pan Longin miał złotą rączkę i za życia miał się wielu zawodów. I to wychodziło mu zawsze skutecznie! Jeszcze w młodzięcym wieku, nauczył się od swego ojca rymarza, który przed wojną obszywał końskie siodła, szyć buty. Bardzo często pomagał swemu ojcu szyć i reperować buty dla całej wsi i nie tylko tej, w której mieszkali, ale według potrzeb również dla mieszkańców z wsi sąsiednich. Więc i teraz nie ma potrzeby iść do szewca, kiedy trzeba



Pan Longin z żoną w Jurmali

zreperować buty dla siebie lub dla żony. Tylko, powiada, wzrok już nie ten, a i ręka nie taka sprawna, jaka była za tamtych lat. Większość lat z okresu pracy zawodowej minęła mu na kolei. Zaczynał po wojnie na Białorusi po ukończeniu szkoły zawodowej jako brygadzysta przy naprawie torów wąskiej kolei na linii Druja – Dukszty (zbudowanej w czasach II Rzeczypospolitej) i w innych kierunkach. Po pożarze domu i przeprowadce na Łotwę, do Daugavpils, pracował w przedsiębiorstwie „Bałtransstroj” przy budowie i kapitalnych naprawach sieci kolejowej na Łotwie i w innych republikach nadbałtyckich. Za dobre wyniki w pracy został odznaczony wieloma nagrodami, w tym orderem „czerwonego sztantdaru pracowniczego”- ta nagroda, kiedy była przyznawana osobom nie należącym do partii komunistycznej, należała się naprawdę dobrym fachowcom za wybitne produkcyjne osiągnięcia (nie wyklucza się, że panu Longinowi konformizm w jakiejś postaci był pomocny też).



Podziwiać również trzeba jego energię i zdolności pracownicze, które wykazał przy budowie własnymi siłami domu i wykończeniu go (kupił jedynie zrąb) oraz wysiłki w ciągu 13 lat, kiedy pomagał synowi Edwardowi wybudować dom dla jego rodziny. Umiał wykonywać prace ciesielskie, stolarskie, murarskie i wiele innych. Do końca zachowywał optymistyczne nastawienie do życia. Był zadowolony z syna i córki, z 6 wnucząt i kilkorga prawnucząt. A kiedy grywał na harmonii po kieliszku, czasem wyśpiewywał taką piosenkę swego wyrobu:

Chociaż życie złe i los nasz srogi jest,
Nie smućmy się, bo taka życia treść.
Chociaż żal nam swoich młodych lat,
Wierzę jednak – wkrótce wrócę z za krat.
Bo do nas młodych dzielnych Polaków
Wciąż uśmiecha się szeroki świat
I każdy napotkany Polak jest jak brat.
Zesłano nas na sybirskie wygnanie,
A w kraju swym pozostawiliśmy kochanie.
Do niego zasylam pozdrowień moc,
Szukajcie mnie tam, gdzie jest polarna noc.

Kończąc, wyrażam szczerą wdzięczność dla córki Zefiry, która udostępniła zdjęcia ze zbiorów rodzinnych i dopowiedziała niektóre szczegóły z życia swego ojca.

Stanisław Januskiewicz

KOLEJNE UPAMIĘTNIENIE BOHATERÓW OBRONY „WIZNY”



Druga wojna światowa jest bez wątpienia najtragiczniejszą lekcją historii w dziejach świata. Wyzwalała w ludziach atrybuty najgorsze, lecz również najlepsze i dotychczas budzi wiele kontrowersji. Polska doświadczyła tej wojny jako pierwsza. Polacy jako pierwsi stawili czoło i pokazali, że są prawdziwymi patriotami, którzy są w stanie oddać życie za wolność swego kraju. Jednym z wielu bohaterów drugiej wojny światowej jest kapitan Władysław Raginis, urodzony w Zariniach pod Dyneburgiem.

Pod Łomżą, w okolicach Wizny, na Strękowej Górze 9 września odbyła się uroczystość upamiętniająca 79-tą rocznicę bitwy pod Wizną. Bitwa ta zaczęła się 7 września 1939 r., a kapitan Raginis był jej kluczową postacią. Kpt. Raginis w czasie obrony „Wizny” dowodził 360 żołnierzami, podczas

gdy przeciwnik – XIX Korpus Armijny gen. Guderiana liczył 42 200 żołnierzy. Obrona ostatniego punktu oporu na odcinku, bunkra dowodzenia na Górze Strękowej, trwała do wyczerpania zapasów amunicji 10 września. Tego dnia, zgodnie ze złożoną przysięgą obrony aż do śmierci, kpt. Władysław Raginis popełnił samobójstwo rozrywając się granatem.

W 2011 roku członkowie stowarzyszenia „Wizna 1939” odnaleźli i ekshumowali ciało kpt. Raginisa. Kpt. Władysław Raginis i por. Stanisław Brykalski zostali pochowani we wrześniu 2011 r. z wojskowymi honorami w bunkrze dowodzenia na Strękowej Górze.

Władysław Raginis urodził się 3 lipca 1908 r. w Dyneburgu. Po ukończeniu szkoły w 1930 r. rozpoczął służbę jako dowódca w 76 Lidzkim Pułku Piechoty w

Grodnie. W 1934 r. za sumiennie pełnioną służbę otrzymał awans do stopnia porucznika. W tym samym czasie został instruktorem w Szkole Podchorążych Piechoty. W 1939 r. otrzymał przydział do Korpusu Ochrony Pogranicza. Dowodził 3 kompanią batalionu ciężkich karabinów maszynowych Pułku KOP „Sarny”. Za obronę „Wizny”, nazywanej „Polskimi Termopilami”, w 1947 r. kpt. Raginis został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, a w 1970 r. Krzyżem Złotym tego orderu. W 2009 r. został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Na uroczystości upamiętniającej bohaterów Wizny po raz kolejny oddano hołd poległym oficerom i ich podkomendnym. Zebrani na Górze Strękowej uczestniczyli w

Mszy Św. polowej, którą odprawił ksiądz kapelan miejscowej parafii. W swoim kazaniu powiedział „grób nie jest miejscem klęski. To źródło natchnień dla kolejnych pokoleń narodu. Tych ofiar nie wolno nam zmarnować”. Mówił o tym, że powinniśmy pamiętać, że żołnierze ginęli za naszą niepodległość i powinniśmy godnie dbać o nam powierzona wolność.

Następnie przy mogile kpt. Władysława Raginisa i por. Stanisława Brykalskiego, gdzie został wystawiony Posterunek Honorowy, wprowadzono kompanie Wojska Polskiego. Po podniesieniu flagi państwowej na maszt, odegraniu hymnu państwowego i odczytaniu Apelu Pamięci Oręża Polskiego z okazji 79. rocznicy bitwy pod Wizną, dla uczczenia pamięci polskich oficerów i żołnierzy spod Wizny i wszystkich innych żołnierzy

z 1939 r. została oddana salwa honorowa. Nad grobem poległych oficerów odegrano także pieśń „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie...”. Następnie przedstawiciele organizacji rządowych i pozarządowych złożyli na mogile wieńce, kwiaty oraz zapalone znicze. Związek Polaków na Łotwie reprezentował prezes Ryszard Stankiewicz. Przybyli także przedstawiciele kilku oddziałów Związku Polaków, organizacji społecznych i szkół polskich na Litwie. Obchody zakończyły się mini piknikiem militarnym oraz uroczystą „polową lekcją historii”. Tradycyjnie, dla uczestników uroczystości i przybyłych gości przewidziano gorącą grochówkę wojskową oraz drobne upominki.

Uroczystość zorganizowali Stowarzyszenie „Wizna 1939”,

Fundacja „Honor, Ojczyzna” im. Władysława Raginisa oraz Urząd Gminy w Zawadach.

W przyszłości stowarzyszenie „Wizna 1939” u podnóża Góry Strękowej planuje otworzyć muzeum Bitwy pod Wizną, by przybliżyć ludziom, a przede wszystkim młodzieży, ten smutny, ale patriotyczny epizod, wraz z całą historią drugiej wojny światowej. Prezes ZPŁ Stankiewicz zaproponował, by na cześć kpt. Władysława Raginisa w Dyneburgu ustawić tablicę pamiątkową przy Domu Polskim, a Andrzej Saletys, współzałożyciel Klubu Rekonstrukcji Garnizon Nowa Wilejka zgłosił pomysł za rok zorganizowania rajdu rowerowego z Dyneburga i Wilna do Wizny.

ZDJĘCIA LEONIDA BAULINA W DOMU POLSKIM



Otwarcie nowego sezonu artystycznego 2018/2019 w galerii Domu Polskiego w Dyneburgu było bardzo rodzinne i sentymentalne, ale zarazem też owiane duchem nieprzeciętnego artysty śp. Leonida Baulina. Wystawę fotografii swego ukochanego męża na Warszawskiej zorganizowała członkini zarządu Dyneburskiego Oddziału „Promień” ZPŁ Wanda Baulina.

Wernisaż czarno-białych zdjęć zaczął się od wstępu Angieliny Malcewej, która wykonała melodyczną łotewską piosenkę „Sauleriet”. Jaskrawa żółta suknia piosenkarki znakomicie kontrastowała ze scenografią wystawy i przypominała zebranych, że na dworze zaczęła się właśnie złota jesień.

Po występie głos zabrały Swietłana Manochina i Milena Sawkina, które przedstawiły najważniejsze fakty z życiorysu Leonida Baulina. Wszedł on do łotewskiego życia artystycznego

w latach 70-tych XX wieku. Po ukończeniu Państwowej Akademii Sztuki w 1973 r. malarz zamieszkał w Daugavpils, gdzie spędził trzydzieści lat swego życia i stał się legendą tego miasta. W latach 70-tych był jednym z najaktywniejszych działaczy życia kulturalnego i artystycznego w Daugavpils. Leonid realizował się w różnych dziedzinach artystycznych. Pracował nad wyglądem zewnętrznym miasta, projektowaniem wnętrza budynków, oprawą sceniczną Święta Tańca i Święta Miasta, a także był zaangażowanym pedagogiem.

Leonid Baulin był nie tylko malarzem, grafikiem i scenografem. Jego pasją była również fotografia czarno-biała. W tej dziedzinie Leonid był świetnym eksperymentatorem. Torba z aparatem zawsze była przy nim. Fotografował wszystko, co było wokół – przyrodę, imprezy, miasto i rodzinę.

Na wystawie przedstawiona została tylko garstka wykonanych

przez artystę fotografii, które były także własnoręcznie wywołane i okrojone. Na zdjęciach zobaczyć można między innymi panią Wandę w młodości czy dzieci artysty. Wiele jest wiejskich lub naddziwińskich krajobrazów i można dostrzec także autoportret.

Otwarcie wystawy zakończyło się przemówieniem wzruszonej pani Wandy, która mimo swego ogromnego dorobku i zasług nadal pozostaje osobą skromną. Powiedziała, że chociaż jej mąż nie był z pochodzenia Polakiem, to przez okres ich małżeństwa stał się Polakiem. Podsumowała, że najdroższe, co możemy poświęcić ludziom, to nasz czas i wszystko co robimy powinniśmy robić z miłością i zapałem. To jest właśnie droga do szczęścia i sukcesu.

Wśród osób, które przyszły na wernisaż była siostra artysty Nadia, która mieszka w Krasławiu oraz przedstawiciele miejskich związków artystycznych.

CORO CZNY MARSZ „SYBIRAKÓW” W BIAŁYMSTOKU



W roku stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości Międzynarodowy Marsz Pamięci Zesłańców Sybiru odbył się pod hasłem „Przez Sybir do niepodległej” i przeszedł ulicami Białegostoku już po raz osiemnasty.

Uczestnicy imprezy w tym roku upamiętnili nie tylko obywateli polskich zesłanych do Związku Radzieckiego w latach 40-tych i 50-tych XX wieku, ale także ofiary deportacji z czasów konfederacji barskiej i powstań narodowych. Jak zawsze w Marszu Pamięci wzięła udział kilkunastoosobowa delegacja z Dyneburga.

Mszy Św. w intencji sybiraków i ich rodzin w kościele pw. Ducha Świętego przewodniczył abp senior Edward Ozorowski. Mszę Św. koncelebrowali kapelani wojskowi i duszpasterze środowisk sybirackich. Homilię wygłosił ks. ppłk Tomasz Paroń, były proboszcz parafii wojskowej w Białymstoku. Nawiązując do hasła tegorocznego

hasła marszu, przypomniał w niej historię wywózek na Sybir.

We wspólnej modlitwie uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz wojewódzkich, miejskich i samorządowych, parlamentarzysty ziemi podlaskiej, przedstawiciele służb mundurowych, kombatancki, harcerze, liczna młodzież szkolna oraz poczty sztandarowe. Przybyli również przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP oraz Anna Maria Anders, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Po Eucharystii uroczystości przeniosły się pod stojący przy kościele Pomnik-Grób Nieznanego Sybiraka, jedyny taki w Polsce, gdzie znajdują się urny z prochami nieznanymi Sybiraków. Pod tym mauzoleum wygłoszono okolicznościowe przemówienie. Odczytano też list prezydenta Andrzeja Dudy. Po ekumenicznej modlitwie za zmarłych, apelu poległych zakończonym salwą

honorową złożono kwiaty i zapalono znicze.

W Marszu Pamięci Zesłańców Sybiru corocznie bierze udział kilkanaście tysięcy osób, szczególnie młodzież, zwłaszcza ze szkół, które noszą imię Sybiraków. Na marsz przybywają liczni goście zagraniczni – Sybiracy i ich potomkowie z różnych krajów, m.in. z Kanady, Stanów Zjednoczonych, Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy.

Organizatorami Marszu są Związek Sybiraków, Muzeum Pamięci Sybiru i Urząd Miejski w Białymstoku. Współorganizatorem sybirackich uroczystości jest powstające w Białymstoku – Muzeum Pamięci Sybiru. Nowoczesny budynek muzeum stanie na terenie dawnych magazynów wojskowych, skąd w latach 1940-1941 wywieziono na Wschód ponad 20 tys. mieszkańców Białostocczyzny.

OJCIEC ŚWIĘTY NA ŁOTWIE



W Agłonie 24 września odbyło się niesamowicie ważne dla łotewskich katolików, w tym wielu Polaków, wydarzenie – Łotwę odwiedził Papież Franciszek. 25 lat po poprzedniej wizycie papieża, wówczas Jana Pawła II na Łotwę, Agłona znów przywitała Ojca Świętego.

Oficjalna ceremonia powitalna papieża miała miejsce na ryskim zamku, Franciszek złożył również wieniec przed pomnikiem wolności w Rydze, odprawił także Mszę Ekumeniczną w katedrze luterńskiej w Rydze i wygłosił

kazanie, w którym chwalił między innymi tolerancję religijną na Łotwie.

Najważniejszym punktem papieskiej wizyty na Łotwie była natomiast Msza Św. w głównym łotewskim sanktuarium maryjnym w Agłonie. Agłona to łotewska Częstochowa. To duchowe serce Łotwy, znane z cudownego wizerunku Matki Boskiej nazywanej Przewodniczką z Kwiatem. Każdego roku na uroczystość Wniebowzięcia NMP 15 sierpnia przyjeżdża tam ok. 100 tys. pielgrzymów.

Pod koniec XVII wieku w

Agłonie miały miejsce objawienia maryjne. Maryja ukazała się Annie, kilkunastoletniej dziewczynie. Anna zobaczyła Matkę Bożą z dziećciem na prawym ręku. Wkrótce powiązano to objawienie z widzeniem, które miał w tym samym momencie przeor dominikanów wileńskich: miał wizję białego kościoła z dwiema wieżami. Tak rozpoczął się kult maryjny w Agłonie i historia sanktuarium, którego gospodarzami zostali dominikanie

Msza Św. rozpoczęła się o godz. 16:00 czasu lokalnego, w Agłonie padało, ale pielgrzymi byli

przygotowani na każde warunki. Wśród wiernych przybyłych do sanktuarium nie zabrakło łotewskich Polaków, ale i Polaków z kraju między innymi żołnierzy z PKW stacjonującego w Ādaži.

W homilii papież powiedział: „Podczas tej Eucharystii, tak jak w każdej sprawujemy pamiątkę tamtego dnia. U stóp krzyża Maryja przypomina nam o radości bycia uznanymi za Jej dzieci, a Jej Syn, Jezus, zachęca nas, abyśmy zabrali Ją do domu i umieścili w centrum naszego życia. Ona chce nas obdarzyć swoją odwagą, byśmy

stali, trwali mocno na nogach, swoją pokorą, która pozwala Jej dostosować się do współczesnych każdej chwili dziejów, i woła, abyśmy w tym Jej sanktuarium wszyscy zaangażowali się, by przyjąć siebie nawzajem bez dyskryminacji, i aby wszyscy na Łotwie wiedzieli, że jesteśmy gotowi dać pierwszeństwo najuboższemu, podnieść tych, którzy upadli, oraz ugościć, przyjąć innych takimi, jakimi przybywają i stają przed nami”.

Modlitwę eucharystyczną papież Franciszek i koncelebransi odmówili w języku łacińskim, ale

Ojciec nasz było już po łotewsku. Papież Franciszek podarował sanktuarium w Agłonie różaniec i kielich mszalny. Przekazał go na ręce biskupa miejsca, a zarazem przewodniczącego Konferencji Episkopatu Łotwy. Papież Franciszek pobłogosławił uczestników Mszy Św., a liturgia się zakończyła okrzykami „Vivail Papa!” Papież zakończył wizytę apostolską na Łotwie i udał się na nocleg do Wilna, skąd następnego dnia wybrał się do Estonii.

OGÓLNOŁOTEWSKIE DYKTANDO POLSKIE



Jedną z tradycyjnych wrześniowych imprez polskich na Łotwie jest Dyktando Polskie. W tym roku ciekawa impreza odbyła się już po raz dziewiąty.

Na Ogólnołotewskie Dyktando Polskie 29 września do Daugavpils przybyli Polacy w różnym wieku z Rygi, Rezekne oraz Krasławia. IX Dyktando Polskie na Łotwie odbyło się w Państwowym Gimnazjum Polskim im. Józefa Piłsudskiego w głównym gmachu przy ulicy Warszawskiej 2. Na ciasnym poddaszu zmieściły się jednak 72 osoby, które wzięły udział

w dyktandzie, komisja i nauczyciele języka polskiego.

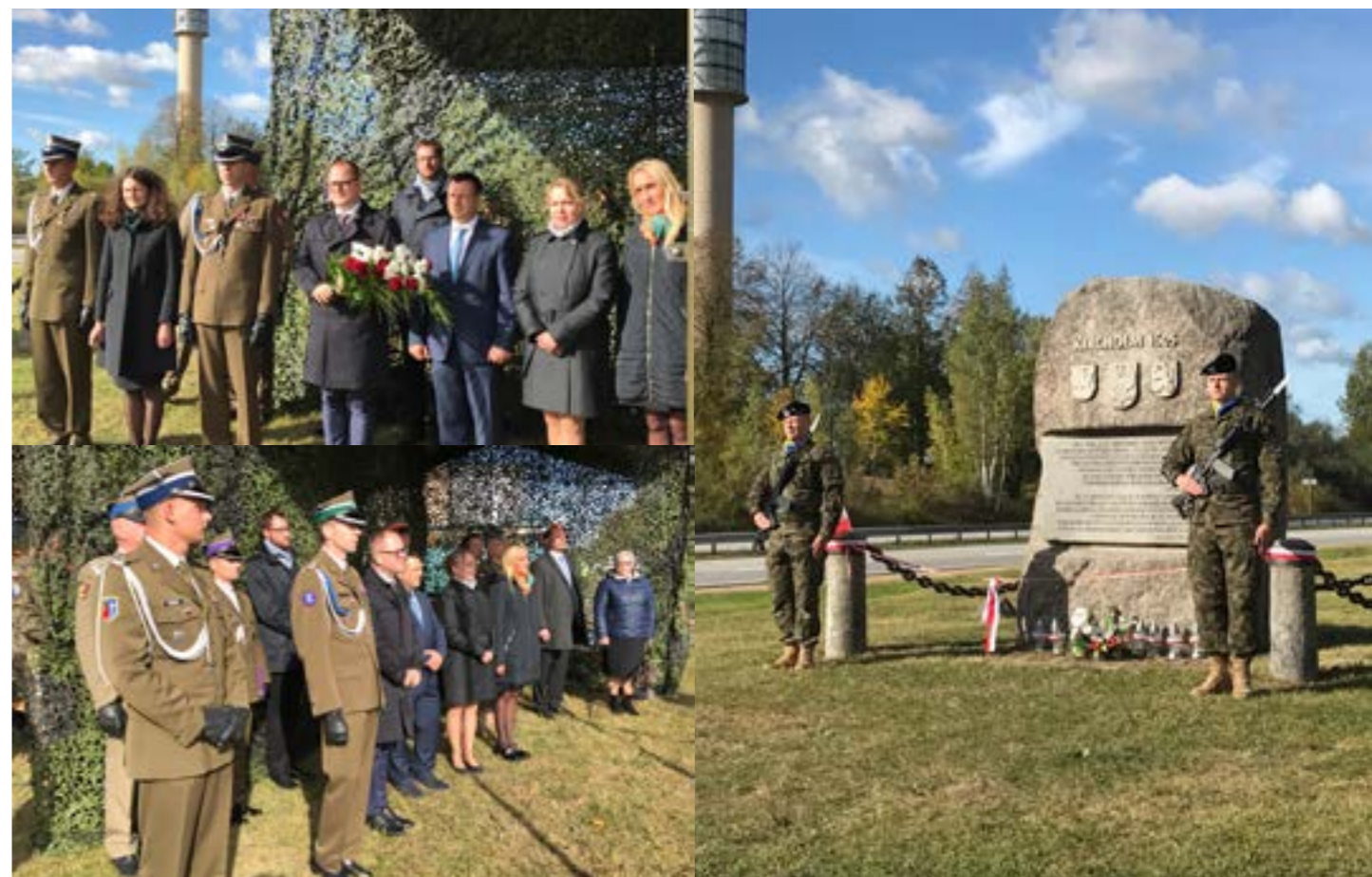
Dzieci, młodzież i dorośli zmierzylisięz tekstem zaopatrzonm w wiele trudnych kwestii ortograficznych i interpunkcyjnych pt. „Spróbuj czegoś nietuzinkowego” autorstwa prof. Elżbiety Awramiuk z Uniwersytetu w Białymstoku. Wśród najciekawszych słów i połączeń, które sprawiały trudności dyktandowiczom były takie jak: ni stąd, ni zowąd, sushi, muliny, nicnierobienie czy hobby.

Arcytrudne dyktando najlepiej napisała Karolina Hrapane

z Daugavpils, która zdobyła Grand Prix i tytuł Mistrza Ortografii. I Wicemistrzem została Krystyna Kunicka, II Wicemistrzem – Leons Seleznovs z Rygi, III Wicemistrzem – Marek Kondratjuk również z Rygi. Wyróżnienie I stopnia otrzymała Inesa Żuromska, a ponadto komisja przyznała 19 wyróżnień II stopnia.

Organizatorem konkursu i sponsorem nagród po raz kolejny był Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Białymstoku. Ambasada RP w Rydze ufundowała dla zwycięzcy eleganckie pióro wieczne.

ROZNIKA ZWYCIĘSTWA POLAKÓW POD KIRCHOLMEM



Bitwa pod Kircholmem to niewielki epizod z konfliktu pomiędzy Rzeczpospolitą a Szwecją o Inflanty, trwającego w latach 1600-1611. Rano 27 września 1605 roku armie polska i szwedzka ustawiły się na wprost siebie. Polskie oddziały hetmana Chodkiewicza liczyły w trakcie bitwy pod Kircholmem 2400 żołnierzy jazdy i 1040 piechurów, wyposażonych jedynie w kilka dział. Siły szwedzkie to natomiast 2500 żołnierzy jazdy i 8500 piechoty. Straty po bitwie pod Kircholmem wynosiły jedynie 100 osób zabitych i 200 rannych po stronie polskiej oraz aż 8 tysięcy zabitych Szwedów, w tym 90 proc. piechoty.

To był ogromny sukces polskiej armii, szwedzka armia została rozbita. Niestety Polska nie

wykorzystała tego zwycięstwa, bo niedługo zaczęła się wojna domowa w Kraju i ziemie Inflant znów topniały. Nie zważając na traktat z 1611 r., po 9 latach polscy żołnierze ponieśli klęskę w bitwie pod Cecorą. W 1621 r. utracona została Ryga, a już od 1660 r. tzw. Inflanty Szwedzkie oficjalnie przestały być częścią Rzeczypospolitej.

W miejscu bitwy stoczonej przez wojsko polskie 27 września br. w miejscowości, która dzisiaj nosi miano Salaspils upamiętniono przez wojsko polskie 27 września br. w miejscowości, która dzisiaj nosi miano Salaspils upamiętniono 413. rocznicę zwycięstwa po wodzą hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza. Na uroczystości pod pomnikiem bitwy kircholmskiej zabrzmiały hymny Polski i Łotwy. Lokalny samorząd reprezentowali przewodniczący

Raimonds Čudarsoraz jego zastępcy Malda Caune i Raivis Anspaks. Ambasadę RP w Rydze reprezentowali chargé d'affaires Ewelina Brudnicka, attaché obrony ppłk Piotr Pomazany oraz konsul RP Małgorzata Hejduk-Gromek. Asystę honorową zapewnili żołnierze 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej im. Zawiszy Czarnego z Polskiego Kontyngentu Wojskowego. Salwa honorowa i Apel Pamięci dodały imprezie powagi. Na uroczystości w Salaspils przybyła także dyrekcja i uczniowie Średniej Polskiej Szkoły im. Ity Kozakiewicz w Rydze, przedstawiciele Ryskiego Oddziału Związku Polaków na Łotwie i Stowarzyszenia na rzecz Wspierania Relacji Polsko-Łotewskich „Silesia”.

FESTIWAL KULTURY POLSKIEJ W POSINIU



Konsul RP Małgorzata Hejduk-Gromek z Chórem „Promień”

W połowie września w Posiniu i Lucyniu odbyło się kolejne wydarzenie kulturalne zorganizowane przez Związek Polaków na Łotwie. W imprezie wzięły udział zespoły taneczne i muzyczne z Rzeżycy, Lucynia, Krasławia, Dyneburga, Jełgawy, Jakubowa, Rygi, a nawet odległej Lipawy.

XXII Festiwal Kultury Polskiej został, zorganizowany w 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę i uzyskania niepodległości przez Łotwę, był dla mieszkańców na Łotwie Polaków nie tylko okazją do kolejnego spotkania z rodzimą kulturą, ale i uczczenia tych ważnych rocznic.

Tradycyjnie festiwal rozpoczęła Msza Św. w zabytkowym, wybudowanym w 1761 r. przez dominikanów kościele św. Dominika, celebrowana w języku polskim przez bp Diecezji Agłońsko-Rezeknieńskiej Jánisa Bulisa wraz z miejscowymi księżmi. Uczestnicy festiwalu wysłuchali kazania i modlili się, dziękując za

to, że już prawie ćwierć wieku mogą przybywać do Posinia.

Po modlitwie artyści i słuchacze przenieśli się do gościnnego Lucynia, gdzie już po raz drugi władze miejskie udostępniły polskiej społeczności salę miejskiego centrum kultury. Festiwal otworzył prezes Związku Polaków na Łotwie pan Ryszard Stankiewicz. Głos zabrała również kierowniczka Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Rydze Pierwszy Radca Małgorzata Hejduk-Gromek, która jeszcze przed imprezą upamiętniła na cmentarzu w Posiniu zmarłego prezesa miejscowego oddziału ZPŁ sp. Edwarda Duksztę oraz złożyła kwiaty przy pomniku urodzonego w Lucyniu Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego. Zgromadzeni na sali uczcili pamięć zmarłych w styczniu bieżącego roku inspiratorów posińskiego festiwalu – Wandę Krukowską oraz Edwarda Duksztę, minutą ciszy.

W części artystycznej widzowie mieli okazję zobaczyć tańce z różnych stron Polski i Łotwy oraz wysłuchać polskich i

łotewskich pieśni oraz piosenek wykonywanych przez zespoły i solistów reprezentujących wszystkie generacje Polaków mieszkających na Łotwie. Jako pierwszy zaprezentował się chór „Polonez” z Rygi pod kierownictwem Tatiany Bieluginej, wystąpił również duet Dagmara Malzubai Maria Legeza. Z Krasławia na festiwal przybył zespół wokalny „Kropelki” z Polskiej Szkoły Podstawowej. Następnie na scenie pojawiły się „Stokrotki” z Jełgawy pod kierownictwem Edyty Bergmane. Potem zaprezentował się zespół taneczny „Rosa” z Jakubowa oraz chóry „Promień” z Dyneburga (pod kierownictwem Aliny Łapińskiej) oraz „Jutrzenka” z Rezekne pod kierownictwem Ireny Iwanowej. Zespół „Bursztyнки” z Lipawy pokonał około 500 km i zachwycił widzów świetnym wykonaniem znanych i lubianych polskich piosenek.

Zgodnie z tradycją, festiwal zakończyło uroczyste odśpiewanie „Roty” oraz spotkanie integracyjne.



CMENTARZ W POSINIU



PRZY GROBIE EDWARDA DUKSZTY



BISKUP JANIS BULIS



MSZA ŚWIĘTA W POSIŃSKIM KOŚCIELE



ZESPÓŁ „KROPELKI” Z KRASŁAWIA



KRAKOWIAK W WYKONANIU ZESPÓLU „ROSA” Z JAKUBOWA



ZESPÓŁ „BURSZTYNKI” Z LIPAWY



CHÓR „JUTRZENKA” Z REZEKNE

Ruiny klasztoru dominikanów z 1761 roku.
W tle – posiński kościół katolicki pw. Św. Dominika



PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY W RAMACH
SPRAWOWANIA OPIEKI SENATU RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ NAD POLONIĄ I POLAKAMI ZA GRANICĄ

POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE